

## Zapiski z Anglii

---

-bohater podczas pobytu w Anglii spotyka germańskie bóstwo Odyna, a następnie odnajduje swój grób sprzed dziewięciu wieków

Dziwne, lecz był pewien, że szef który podszedł do niego przed chwilą to wcielenie Odyna. Niezbyt zresztą zamaskowane. Nie chciał dać wiary temu co widział. Mało tego, on nie mógł! Przecież Odyn kojarzył mu się zawsze z mistykiem który zawiesił się na drzewie na siedem albo dziewięć dni w celu poznania prawdy. Tu jednak widział wykrzywioną, pijacką, złośliwą twarz, przepelnioną chciwością i dosyć marnymi żądzami. Coś mu się nie zgadzało. Z jednej strony. Bo z drugiej strony jednak może i było na rzeczy. Na pewno nie chciał mieć jakiś zatargów z Odynem, ani z żadnym bóstwem na wyspach. Nie przyjechał tu, aby na Boga walczyć. Szczególnie zaś z kimś tak potężnym i silnym, lecz po to żeby znaleźć schronienie. Któż z nas zna nasze tajemne intencje i ludzkie losy? Jeśli tak, to jedynie nieliczni. Po jakimś czasie przypomniał sobie, że gdy wyjeżdżał z Glasgow, przymusowo zresztą, zobaczył na jednym z przystanków autobusowych herb miasta. Człowiek zawieszony na drzewie! Drzewo zaś stojące na rybie. To nie była żadna karta z taroka typu "Wisielec" jak wcześniej błędnie myślał, lecz właśnie Odyn. Następnie wyjazd z Glasgow "Szklanego Miasta" do Edynburga "Odynburga" czyli miasta Odyna. I nie kończące się wędrówki w zimnie i głodzie po ulicach. Czyżby miał jakieś stare zatargi z Odynem z przeszłości i nie był tego świadom? No żył tu przecież kiedyś. Na przykład na południu Anglii, gdzie widział miejsce w którym został na niewielkim cmentarzyku, koło małego okropnie starego kościółka pochowany, i był gotów przysiąc że jeden z grobowców ze starego kamienia został wykonany dla niego. Oczywiście z jednego z jego poprzednich żywotów. Nie, nie popisał się wtedy. Pilnował robotników zbierających jabłka na królewski stół. Jakieś nowe, wyjątkowo wyszukane odmiany przywiezione statkiem z południa wprost do Kentu. Oczywiście najpierw do Canterbury, kościelnej stolicy wyspy. Piękne i czerwone. Wspaniałe i godne królewskiego stołu! Ciągłe krzyczał na nich i był wobec nich surowy. Lecz chyba żadnego z nich nie skrzywdził? Pan z Wysokiego Zamku inaczej patrzy na prostych pracujących w pocie czoła ludzi. Nie, nie widzi że są zmęczeni, że coś ich boli, że mają życie osobiste, i że są po prostu ludźmi. Nie widzi w nich w ludzi, dla niego to przecież tylko maszyny do przynoszenia dochodu i realizacji swoich celów. Teraz to musi odrobić i może odwrócić się rolę. On biega z wywalonym jęzorem niby jakiś głupek, potykając się co chwilę o kamienie, z pełnym jabłek, zawieszonym z przodu koszem, a oni go poganiają. Cóż, zwyczajna odróbka starej karmy. Przyjechał tu na odrodek. On już wie o tym. Widać bieganie po tunelach na farmie truskawkowej nie wystarczyło żeby oczyścić swój los ze starych i ciemnych sprawek. Powoli zaczynało mu się wszystko układać. Młody bezdomny żebrak narkoman, będący w średniowieczu korsarzem i stałym bywalcem tawerny położonej w okolicy Holyrood, ten właśnie który czekał na swoją drugą połowę i postanowił że będzie siedział na ulicy i żebrał lub zażywał narkotyki dopóki jej serce nie zmięknie i przepelniona współczuciem nie wyzwoli go z kłopotliwej, odgrywanej przez stulecia roli.

Co jednak robił -próbował sobie przypomnieć w wolnych chwilach, kiedy nie zbierał jabłek. W średniowiecznym Kencie był prawdopodobnie sympatykiem tego co przychodziło z kontynentu. Normanem spokrewnionym z dworami we Francji i Niderlandach? W Szkocji piktyjskim albo szkockim obrońcą starej tradycji? Przed szkotami lub anglikami. Przedstawicielem jednej z grup najeźdźców? Tyle ich przecież było! Aglowie, Sasi, Normanowie i Wikingowie. Ci nie, oni raczej mniej lub bardziej związani byli z kultem Odyna. Więc chyba obrońcą starej szkocko-piktyjskiej tradycji sprzed inwazji. Lub jakimś chrześcijańskim mnichem przybyłym statkiem z zielonej wyspy, zaledwie w starych zniszczonych skórzanych sandałach i jednej porwanej szacie, walczącym z dawnym obyczajem. Tak kpiąco na niego popatrzył. Zupełnie jakby chciał powiedzieć. Co znowu tu przyjechałeś? Co teraz zamierzasz zrobić? Po co? Do cholery jasnej! Przyjechałem tu bo w kraju nie mam żadnych perspektyw. Przyjechałem żeby przetrwać, a nie umrzeć z głodu pod jakimś starym brudnym śmietnikiem. Przyjechałem żeby nie umrzeć z głodu. Żeby nie palić niedopałków zbieranych wstydliwie na ulicy, tak jak to robią niektórzy. Żeby nie prosić matki o pożyczkę na papierosy, kawę i chleb. Przyjechałem tu autostopem. Do cholery jasnej! Bo przecież nie po to właśnie tak zebrały się przyczyny mojego losu żebym musiał tu przybyć dla innego celu. Absurd. Pomimo nie młodego już wieku, ale i nie starego. Ukończyłem czterdzieści lat, i podjąłem wyzwanie życia. Podniosłem rzuconą mi na ziemię rękawicę i oto przybyłem. Nie znając języka i nie mając pieniędzy. Nie mając także fachu który by mi się tu przydał. Tak się złożyło że postanowiłem po prostu przetrwać. Przetrwać za wszelką cenę. Jeśli znowu tu przyjadę i dostanę tę pracę w okolicy Edynburga, o którą staram się poprzez warszawską agencję, to znaczy że związek jest. I nie dlatego wcale że tylko tu szukałem pracy, po prostu na dziesiątki listów i wysłanych cv akurat odpowiedziała mi jedna agencja, oferująca prace w fabryce niedaleko Edynburga. Zobaczymy za kilka dni, a na pewno już za dwa tygodnie. Na razie kamerą kupioną po miesiącu pracy razem z laptopem za pieniądze zarobione

w okolicy Sittinborough [ i odłożyłem jeszcze parę setek funtów, no może z pięć] Więc tą małą, fajną, czerwoną kamerą [właśnie taką chciałem mieć] kupioną w Argosie w pewne niedzielne wrześnie popołudnie, filmuję mój pokój, następnie widoki z okna i z balkonu. Najbardziej mi chodzi o wzgórze które widać przez okno i zamek widziany najlepiej z balkonu. Dalej na wysokiej brzozie [kiedy ona urosła taka wielka, pamiętam jak była mała] Na tej brzozie jest wielkie, ogromne wprost gniazdo ptasie. Gniazd jest tu sporo. Prawie na każdym drzewie jakieś. Po prawej stronie liceum do którego chodziłem. Oczywiście szukam na portalach także i innej pracy. Czekanie na po świętach żeby się ze mną umówili na spotkanie kwalifikujące z połączone z egzaminem, a następnie samo spotkanie i egzamin, i jeśli przejdę przez sito kwalifikacji, dopiero za podejrzewam kilka dni wyjazd. Raz: boje się czy mnie nie zamkną z powodu wymyślonych obciążeń przez ZUS. Dwa, praca nie jest jakaś szczególna. Pakowanie na taśmie sałatek i pizzy. Osoba z lekkim niedorozwojem umysłowym może to robić, ale mają w czym wybierać i robią to. Przy okazji może bawią się ludźmi i pokazują jak są ważni. Na wszelki wypadek nie mówię wiele o sobie. Pamiętam doświadczenia z Glasgow. Nikogo tam nie obchodziło co robiłem wcześniej. Że od dwudziestu lat uprawiałem sztuki walki. Że interesuje się filozofią i religią wschodu. Że interesuje się wpływem technik medytacyjnych na umysł człowieka. Że znam niezłe linuxa i używam mandriwy. Że próbuję pisać i malować. Że miałem nawet wystawy w Polsce, we Wrocławiu. Miedzy innymi w galerii "Entropia" prowadzonej przez Alę i Mariusza Jodko. Że potrafię kreować strony internetowe i trochę param się informatyką, oraz nawet próbuje programować. Może jedynie to, że mogłem zostać uznany za dziwaka. Bo do znalezienia pracy te moje umiejętności nie są specjalnie przydatne. Przypominam sobie rozmowy z jednym człowiekiem z Mongolii który rzekomo przyszedł na nogach z Mongolii do Krakowa. Szedł przez prawie całą Azję i kawałek europy aby zatrzymać się dopiero na plantach. On też opowiadał mi jakieś dziwne rzeczy, że między Chinami a Mongolią trwała wojna. Że to i tamto. Nikogo to w Krakowie nie obchodziło.

Od czterech setek lat z okładem wyjeżdżamy. Wcześniej przed nami, chyba jako pierwsi, wyjechali z kraju arianie, następnie emigrowali powstańcy, a razem z nimi wyjechał Mickiewicz, Szopen i Cyprian Kamil Norwid. Później kolej przyszła na robotników i chłopów. Potem na ludzi z solidarności. Teraz wyjeżdżamy my. Dlaczego wyjeżdżam? Lata temu Londyn był dla mnie miastem muzyki, mody. i marzeniem żeby się tam znaleźć. Jednak ja wyjechałem żeby nie umrzeć z głodu. Nie dla muzyki, pubów i licznych nocnych klubów. Było to tak. Kiedy przyjechałem do Polski po moim pobycie w Szkocji postanowiłem wrócić jeszcze raz do miasta które kochałem kiedyś i w którym jak mi się wydawało zostawiłem kilku przyjaciół. Po ośmiu latach powiecie. Dziwny pomysł. To ja odpowiem że macie rację. Któż po ośmiu latach nieobecności wraca na stare śmieci. I niby po co. Dziewczyna która tam została po rozstaniu ze mną miała już może nowego chłopaka, lub nawet męża i dzieci. Koledzy skończyli studia i rozjechali się po świecie. Ci którzy zostali mieli co innego w głowie. Mianowicie myśleli jak utrzymać się z marnych pensji i wynając dla siebie i żony małą kawalerkę na obrzeżach miasta w jakiejś wielkiej blokowej dzielnicy. Na Bronowicach, Kozłówek, Prokocimiu, Woli, lub na Piaskach albo na Kurdwanowie. Skąd dojeżdżali rano do pracy. Nie szczęściło mi się za bardzo, i nie zagrzałem zbyt długo miejsca w mieście. Praca? Za osiemset złotych. Żeby nie umrzeć z głodu, a z obu firm w których pracowałem nie dostałem do dziś pieniędzy. W końcu pozbawiony nadziei wyjechałem autostopem do UK. Po raz kolejny Zjednoczone Królestwo uratowało mi życie. I ta dziewczyna o którą tyle razy byłem zazdrosny, a teraz zobaczyłem ją na wielkim billboardzie idąc ulicą do supermarketu położonego przy ulicy Wielickiej. Patrzyła na mnie z każdego prawie billboardu, była koło mnie przez cały czas. Co za ironia i zrządzenie losu. Osiem lat walczyłem, żeby stanąć na nogi, dojść do zdrowia i wrócić do Krakowa żeby z nią być. No, może cztery albo pięć. Teraz kiedy przyjechałem do miasta, już nie myślałem o niej, przynajmniej świadomie, ale za to widziałem ją wszędzie kiedy tylko wyszedłem na ulicę. Chyba zrobiła to bo nie mieli razem z mężem środków na życie, bo zawodową modelką nie była. Może mąż potrzebował pieniądze na jakiś biznes lub ukończenie studiów? Idąc ulicą zastanawiałem się. Jakiś czas później śniła mi się. Śniło mi się że wyjechała do Gruzji. Nie sprawdziłem tego nawet. Przecież nie musiałbym nic mówić, gdyby się ktoś odezwał, ona, jej matka, lub może ktoś inny? Po prostu odłożył bym słuchawkę. Po co o tym wszystkim napisałem. Jeśli to stara historia to po co? Żeby przywołać wspomnienia? W każdym razie wyjeżdżamy. Znowu następne pokolenia wyludniają naszą ziemię i emigrują. Jak nigdy chyba w historii. Przynajmniej od tysiąca lat.

Jest grudzień, ja znowu szukam pracy. Pojechałem zimą na święta do Polski żeby odwiedzić rodzinę. I tak zostałem. Poleciałem w styczniu do Londynu a w Londynie zima stulecia. Pokręciłem się trochę po mieście i poszedłem na dworzec. Wróciłem autokarem. Teraz siedzę tu i od dwóch miesięcy szukam pracy przez internet, co chyba nie jest najlepszym pomysłem. Czy Kocham Radom i region w którym przecież urodziłem się i wychowałem. Chyba nie. Nie mówię źle o miejscu mojego urodzenia ani też nie zachwyam się nim ponad miarę, chociaż patriotą lokalnym jestem. Nie powiem jednak chyba tak jak kiedyś powiedział Gombrowicz - Żegnaj miasto - A co powiedział Sedlak i Malczewski? Tego nie wiem. Takie to cichociemne miasto. Niby nic a takie kamienne szlachetne rodzi ta ziemia. Przyjechałem jednak w końcu, bo w Polsce głównie piszę i robię korektę moich opowiadań. Świetnie, niemniej nie mam żadnego pomysłu na życie, to znaczy jak się utrzymać z pisania, lub z jakiegoś innego zajęcia. Na mój list

wysłany przez internet odpowiedziała pani Małgorzata - odpisała że mogę przyjechać, jeśli chcę na "interview" i może mnie przyjmie do pracy. Jechałem chyba ze trzydzieści godzin. Albo i więcej. Najpierw autokarem z Radomia do Portsmouth. Wsiadłem na przystanku naprzeciw dworca kolejowego, niedaleko portu i tego pięknego starego statku. Na ławce na której przysiadłem na chwilę, zobaczyłem później dziewczynę podobną do A. z utlenionymi na blond włosami. Potem z Portsmouth przyjechałem autobusem regionalnych linii do Bognor. Przez Chichester. Znalazłem "b and b" przy Chichester Street numer 8, za średnią cenę, jak myślałem wtedy -choć teraz uważam że za dość wysoką- przynajmniej na moją kieszeń. To jest za dwa dni zapłaciłem pięćdziesiąt funtów. Jutro, czyli w poniedziałek o dziesiątej rano mam spotkanie w sprawie pracy. Jestem wykończony tą podróżą i dwoma prawie nie przespanymi nocami. W głowie mam zamęt i słowa mi się mylą. Pokój jest duży, całkiem gustowny i miły. Jedyny minus to to że trzeba schodzić na papierosa przed dom, ale dzięki temu mniej palę. Teraz nie popuszczę. I ostro zabieram się za szukanie pracy i mieszkania. Okolica jest nadmorska a przy okazji doby klimat, i mam nadzieję sympatyczne krajobrazy. Pokój naprawdę jest ogromny i ma ze trzydzieści metrów kwadratowych, ale trzeba za niego płacić aż 25 funtów za noc. Razem z dużym śniadaniem. Tak zwanym "kontynentalnym" W poniedziałek jadę na rozmowę w sprawie pracy do tego całego Pagham. Za taksówkę płacę dziesięć funtów. Spotkanie odbywa się w tak zwanej kantine zakładu pracy, czyli po prostu w stołówce i jest tam jeszcze jakieś dziesięć osób oprócz mnie. Niektórych przyjmują od razu i każą im przyjść następnego dnia na szkolenie z bhp, innym w tym mnie mówią że zadzwonią. Pani M. podczas spotkania pozwala sobie na złośliwe żarty z ludzi starszych i mniej zaradnych, i widać że jej to sprawia przyjemność. Nie chciałbym chyba tam pracować. Nie to nie. Jednak jakby tego było mało ubiegłoroczna sim karta "Lebary" [okazuje się że] nie działa. Nie dowiem się więc, choćby z czystej ciekawości czy zostałem przyjęty. Wcześniej w autobusie zostawiam okulary. Nic to, mam we wtorek kolejne spotkanie w Runcton. Zadzwoniłem pod numer telefonu który podałem mi spotkany wcześniej na przystanku polak. Pani przez telefon mówi żebym przyjechał o 14 na szkolenie. Wydaje na taksówkę jeszcze więcej, a kobieta prowadząca auto nie podwozi mnie jak się okazuje pod właściwe miejsce, lub spotkani Polacy oszukują. Chodzę i szukam. Telefon na ironię losu wyładował mi się, więc nie mogę się do niej dodzwonić i dowiedzieć gdzie to dokładnie jest. Podejmuję decyzję że wracam. Kiedy czekam na przystanku przeglądam słownik, nagle podjeżdża autobus, wbiegam szybko. I, niestety okazuje się że zostawiłem na przystanku telefon. Mam teraz 84 funty. Zapomniałem dodać że rano wynająłem pokój za okropnie wysoką cenę, 80 funtów na tydzień. Teraz muszę wybierać. Wracać za te 84 funty do polski czy zostać. Do zapłacenia brakuje mi cztery. Może coś wymyślę. Na żadne hurtownie i farmy już nie jadę. Na podróże po okolicznych wioskach wydałem sporo pieniędzy. Nie mam teraz nawet na kupno nowej sim karty, bez tego o znalezieniu pracy trudno nawet marzyć. Zobaczą jutro jak wstanę, jest tu agencja i może przynajmniej uda mi się zostawić cv. Szkoda że nie posłuchałem swojego snu i porannego nastroju. Zaoszczędził bym piętnaście funtów, ale poczucie winy by mnie zagryzło. Trudno, jak ma się takiego wewnętrznego kontrolera w sobie to się nic nie poradzi. Może jednak? Kontroler i wewnętrzny tyran męczy mnie i dręczy cały czas jakby chciał mnie zabić, jednak zaczynam powoli rozumieć że nie powinienem teraz pracować ani szukać pracy. Myślę o przyszłości i przybiera to postać skrajnej hysterii, żeby nie powiedzieć paranoi. Zupełnie jakbym najadł się amfetaminy i miał poamfetaminowego kaca. Własnego pogrzebu co prawda nie widzę ale panikuje i to ostro. Mam nadzieje że umrę z głodu zanim termin wypowiedzenia mieszkania minie. Generalnie katastrofa. Jednak powoli zabieram się do tego co robię i lubię. Na pierwszy ogień idzie rysowanie. Widać że w stanach skrajnego napięcia psychicznego pojawia się u mnie potrzeba kreowania siebie poprzez rysowanie i malowanie. Możliwość, albo jak wspominałem wcześniej, potrzeba. Robię też sporo zdjęć nad morzem i w parku, i filmuję morze. Powoli uspokajam się i zdaje sobie sprawę że muszę pogodzić się ze swoim losem i ze sobą. Już nie mam zamiaru umrzeć. Będę szedł południowym wybrzeżem Anglii w stronę Dover. No i oczywiście wędrując, robiąc zdjęcia, filmy, i zwiedzając. Następnie kiedy przejadę kanał będę wędrował wybrzeżem kontynentalnej europy. Aż dotrę do Polski. Do Polski się też nie śpieszę, bo tam może na mnie siedzieć ZUS. Dlatego przecież wyjechałem, a właściwie uciekłem. Obawiałem się że mogą mnie zamknąć a w więzieniu zatłuc. Kto się na mnie wziął i dlaczego, nie wiem. W każdym razie nie mam zamiaru siedzieć w więzieniu. Nawet gdyby nie wiązało się to z większymi represjami, i z popełnieniem tak zwanego "samobójstwa" włącznie. Oczywiście mam swoje teorię na ten temat, związane z moim pobytem w Krakowie przed dziesięcioma laty. Kiedy wróciłem w 2008 na miesiąc do Krakowa, ktoś chciał mnie zabić gdy przechodziłem na drugą stronę ulicy Limanowskiego, na początku kwietnia, w południe. Facet najeżdżał na mnie trzy razy, a ja odskakiwałem na bok. Siedzący w samochodzie mężczyzna, na oko po trzydziestce, okrągłej budowy twarzy, łysiejący lub z ogoloną głową wyglądał na pół profesjonalistę. Wszystkie szczegóły w ubiorze starannie dopięte na ostatni guzik. Żadnych znaków szczególnych. Wszystko nowe i typowe, nie wyróżniające się. Podobnie czarny, nowy samochód, nie znanej mi marki. To znaczy że gość był z mafii albo ze służb. Albo z jednego i z drugiego, bo związki policji, administracji, służb specjalnych i mafii są u nas powszechnie znane. Na schodach znalazłem pięć funtów! Więc mam już pieniądze na opłacenie czynszu.

Trochę o ludziach. Właściciel [?] b/b położonego przy Chichester Road który ma na imię Michael jest dosyć komunikatywny i łatwo jest mi się z nim dogadać. Jeśli czegoś nie rozumiemy, tłumaczymy to sobie na migi. Jego żona[?] jest prawdopodobnie architektem i wykłada na miejscowym uniwersytecie. Trudno jest mi się z nią

porozumieć, jednak wynajęła mi pokój, dokładnie flat w sąsiednim prawie domu, a konkretniej przy Annandale Avenue 73. Jest trochę ostra w rozmowie lecz czuję że mi pomaga. Sąsiedzi. Sąsiadów widziałem raz albo dwa. W sąsiednim pokoju mieszka chłopak z jednym zębem i jest mocno połamany, a na dodatek kuleje. Sympatyczny. Widziałem jeszcze dwie kobiety po czterdziestce. Także wyglądają na sympatyczne. Zamieniłem z nimi po dwa słowa. Wszyscy w mieszkaniu kopcą faję. Poza tym jest spokój i słychać przez otwarte okno ptaki. Na ulicy spotykam kilka razy parę, chłopaka i dziewczynę. Chłopak ma na imię Grzegorz i nieźle zna angielski, przynajmniej lepiej potrafi się porozumiewać po angielsku ode mnie. Zawsze bardzo się śpieszy. Dziewczyna jest bardziej komunikatywna. Rozmawiam jeszcze kilka razy z ludźmi z polskiego sklepu, położonego naprzeciw dworca. Z dość ładną dziewczyną o urodzie łemkowskiej i chłopakiem. Chłopak jest podobny do jednego z gości z mojego miasteczka którego kiedyś widziałem w "Jemiolo" kiedy byłem tam z A. Byłem też kilka razy w drugim polskim sklepie, teraz jednak kiedy nie mam pieniędzy nie chodzę do sklepów.

Generalnie o ile lecąc do Londynu w styczniu dostawałem podróźnej gorączki, to jadąc do Bognor Regis, czułem się jakbym wyruszał na małą wycieczkę, no może jeden przystanek autobusem dalej od mojego domu. Zobaczymy czy to się sprawdzi i czy moje ciało "wiedziało" że zmiana miejsca jest dla mnie korzystna, i łatwa. W każdym razie mieszkam w Anglii, a właścicielka mieszkania zapewniła mnie że płaci za mnie podatek lokalny. Dwa razy dziennie chodzę nad morze. Jutro chcę znaleźć ten ogromny park i położoną obok niego bibliotekę. W bibliotece jest internet. Byłem w parku w niedzielę i robiłem zdjęcia. W poniedziałek także. Natrzaskałem sporo zdjęć. Z internetu naci, babka w bibliotece żąda jakiegoś potwierdzenia zamieszkania. Zauważam dwie rzeczy. Pierwsza. Faktycznie muszę przyznać rację tym którzy twierdzili że Polacy którzy teraz przebywają na wyspach mają jakiś z nimi związek. Na pewno poległi podczas jednej z inwazji, kiedy wspólnie z wikingami atakowali wybrzeża. Wtedy też mogli już być nawet polakami [prapolakami] i chyba nimi byli. Druga rzecz, to sposób oczyszczania się przez cierpienia. Wielu z nich woli cierpieć czekając na poprawę losu zanim coś ze swoim życiem zrobić. Przypomina to metody stosowane kiedyś przez Skandynawów. Zapewne Polacy też tak kiedyś robili. Może nawet wszyscy Słowianie, i ludy północy.

Jest poniedziałek. Siedem dni głodówki podczas której zjadłem jeden chleb wystarczy! Po południu kupuję w markecie tani chleb, za aż 47 peny i tanie ciastka. Razem wydałem przeszło funta. Zostało mi jeszcze jakieś 70 pi na telefony. Z budki telefonicznej dzwonię do matki. Muszę ją uspokoić że żyję, i nic strasznego mnie nie spotkało. Wtorek. Mieszka mi się tu w miarę dobrze, pominąwszy oczywiście brak funduszy, i pracy. Cały czas porzucam jakieś niepotrzebne obawy, odnośnie innych ludzi, czyli mówiąc po ludzku strach. Następnie wstyd. Ludzie tu nie wstydzą się siebie. Muzycy nie tylko pokolenia lat sześćdziesiątych, ale i ci młodszy nie wstydzą się siebie, i pokazują się w tv. Jakimi naprawdę są. Często potwornie zmęczeni, i ze zniszczonymi twarzami. W Polsce jakoś tego nie widziałem, gwiazdy muszą świecić blaskiem do końca. Zero zmarszczek, i oczywiście zawsze radość. Co jeszcze takiego widziałem co zwróciło moją uwagę, a nawet poruszyło mną? W poniedziałek widziałem gościa kupującego w "Morriseyu" tani chleb, kasjera rozśmieszyła jego bieda, chociaż sam wyglądał jakby przed chwilą wyciągnęli go ze śmietnika. I w biurze pracy. Na widok wchodzącego przede mną człowieka, prawdopodobnie polaka, siedząca naprzeciw wejścia kobieta pracująca w agencji bezczelnie wykrzyknęła - O Boże - sama wyglądała żałośnie, co jednak nie przeszkadzało jej zachować się w taki sposób. Przy poznanu kobieta zyskuje jednak, a nawet okazuje się dość sympatyczna. No dobrze, przejdźmy do rzeczy. W końcu odbijam się od dna, powoli ale jednak. Z powodu głodu mam już problemy z chodzeniem lecz wypełniam aplikację i zanoszę ją do agencji. We właściwym czasie i właściwej osobie. Aplikacja jest wypełniona bez żadnych pomyłek i błędów. Dostaję pracę przy sprzątnaniu położonego nad morzem ośrodka. Dwa razy w tygodniu po cztery godziny. Mało żeby opłacić czynsz, ale na jedzenie i papierosy będę miał. Oczywiście nie tak od razu. Niemniej znaleźć pracę bez telefonu, i konta w banku to jest coś. Pójdę tam dwa razy. Na sprzątnanie chodzą sami Rosjanie, konkretniej ludzie języka rosyjskiego z Litwy i Łotwy, Łotysze, Litwini, i Rosjanie z tych krajów. Polacy raczej nie. Polacy pracują w ośrodku na stałe albo na kontrakty. Kobieta w agencji była dla mnie miła, i dała mi kilka rad. Pierwszą żeby napisać inne cv. Następna żeby szukać pracy w internecie, i w innych agencjach. Powiedziała też gdzie jest darmowy internet. Konkretnie w "Future Trejn" albo coś w tym rodzaju. Z ludźmi z "Future" nie przypadliśmy sobie do gustu, przynajmniej podczas pierwszej wizyty, bo potem to się zmieniło. Aha zapomniałem dodać po wizycie w agencji dostałem wiatru. wygrzebałem w portfelu sto złotych które wymieniłem na funty po korzystnej cenie i kupiłem sim kartę lebary! Mam już więc telefon. MOGĘ TERAZ PÓJŚĆ DO INNEJ AGENCJI, i idę. Z miejsca dostaję pracę na nocnej zmianie, na magazynie, na farmie kwiatowej. Zakładam też konto w banku, bo na czeki trzeba długo czekać, a opłaty pochłaniają dużo pieniędzy. Do założenie konta wystarczy mi payslep z adresem, za pracę przy sprzątnaniu. Kobieta z którą pracuję mówi że w "Berkeleyu" można wyrobić konto w trzy dni. Idę w piątek. Każą mi przyjść we wtorek. Jestem umówiony na spotkanie z Kelly. Otwieram konto za dwadzieścia dwa funty. Razem z ubezpieczeniem. Codziennie rano czekam na kartę. W międzyczasie głoduje jeszcze przez trzy dni. Mam już jednak konto i wybieram z niego pieniądze na opłacenie tygodniowego czynszu. Zostaje mi do opłacenia dwa.

W agencji proszę o pomoc przy wyrobieniu mi NINu. Pozostanie jeszcze homo ofice. We wtorek idę ostatni raz do pracy. Cieszę się bo montowanie wózków jest wyjątkowo nudnym i monotonnym zajęciem, a atmosfera w pracy niezbyt miła. Każdy dodatkowy człowiek jest traktowany jako konkurent odbierający pracę. Ciągłe pojawiają się jakieś próby ośmieszania, poniżania. Może chcą mnie sprowokować do awantury albo do bójk i znaleźć pretekst do wyrzucenia. Zawsze to jeden dzień pracy dłużej i parę funtów więcej. Dłużej bym tam nie wytrzymał. Znowu mnie ciągnie do Londynu, szczególnie na Camden. Może za miesiąc jak odłożę trochę pieniędzy przeniosę się tam. W ogóle co ja tutaj robię. Chcę pisać, może także robić filmy rysunkowe, i rysować. Świetnie że dostałem pracę na magazynie, i mam pieniądze na jedzenie i opłacenie czynszu, ale nie o to chodzi. Coraz częściej zadaje sobie pytanie: jak żyć z tego co lubię robić i co chcę robić, a nie z tego co muszę.

Czwartek. Ponura pogoda, jestem drugi dzień bez pracy. Mam okropny nastrój. Idę do banku wybrać pieniądze za pomocą karty, którą otrzymałem w liście dwa dni temu. Okazuje się to dla mnie trochę zbyt skomplikowane, i proszę kobietę w okienku żeby mi wypłaciła sto czterdzieści funtów. Dla pewności pyta mnie o jakieś dane typu dzień urodzenia i adres a następnie mi pieniądze. Po prostu nie wiem jeszcze jak to robić. Siostra z którą rozmawiam przez telefon mówi że to normalne i że wiele osób w Polsce wybiera pieniądze w okienku nie mając karty, albo nie korzystając z niej. W Charity Shopie kupuję sobie ładny, niebieski kubek. To wszystko na co mnie dziś stać. Aha, okazuje się że Anglicy potrafią też pokazać klasę. W Charity Shopie, gdy oglądam jakieś porcelanowe dzwonki sprzedawczyni trąca mnie w bok i mówi - Bi faj - Nie wiem co odpowiedzieć i uśmiecham się. Faktycznie musiałem wyglądać tragicznie, myślę po chwili gdy wychodzę ze sklepu. Jednak ta zabawna sytuacja poprawia mi trochę nastrój, choć nie na tyle żeby się za coś zabrać.

Piątek, popołudnie. Poszedłem znowu do banku bo nadal nie potrafię korzystać z karty bankomatowej i wybrałem pieniądze na opłacenie zaległego czynszu. Wracając do domu wstąpiłem po mój "pejslip" z poprzedniego tygodnia. Zarobiłem prawie trzysta funtów, czyli całkiem nieźle. Po drodze robię jeszcze zakupy w supermarkecie. Kasjer przy kasie śpiewa, jednak gdy do kasy podchodzi klient z ledwo wypełnionym koszykiem, a na dodatek w koszyku przeważa liczba artykułów w kolorze żółtym i z napisem value, odwraca ostentacyjnie głowę i bezzwłocznie ziewa. Zaczyna się religia piłki nożnej, w wersji pod nazwą "Mistrzostwa Świata". Obejrzałem pierwszą połowę meczu Meksyk: RPA, podczas którego kibicowałem Meksyko. Zresztą lepiej grali, i mieli lepszą drużynę. Po szóstej piętnaście rozpocznie się mecz Anglia:USA. Sąsiad już chodzi z ogromną trąbą i rozmawia z mieszkającym naprzeciwko niego pod numerem czwartym Michele. Obaj są prawdopodobnie po paru cedrach. Podczas meczu Anglia: Meksyk jakieś dwa tygodnie temu, Michael chodził w ogromnej czapie w biało-czerwone szachownice i spódniczce z białych i czerwonych sznurków. Facet raczej po czterdziestce lub przed pięćdziesiątką, bez zębów, a dokładniej z fragmentem jednego zęba. Sympatyczny i pomocny. Gdy się sprowadziłem od razu zaoferował mi swoją pomoc, proponując korzystanie z jego nauczyciela i jedzenia. Rzecz jasna nie skorzystałem. Chciał mnie też oprowadzić po domu i pokazać wszystko. Brak zębów nie wprowadza go jak widzę w żadne kompleksy. Zapomniałbym bym, wokół niego podczas pamiętnego meczu Anglia; Meksyk unosił się niezbyt dyskretny zapach saidera. Szósta piętnaście. Urugwaj:Francja. Urugwajczycy przypominają Polaków, raczej wolą sobie spokojnie spacerować po boisku, i nie męczyć się. Francuzi natomiast biegają po boisku jak konie. Sobota. Płacę za dwa tygodnie czynszu. Za tydzień poprzedni i obecny. W ten sposób wychodzę na zero, i nie mam już długu! Idę nad morze. Po powrocie włączam telewizję. Trwa właśnie mecz Południowa Korea: Grecja. Za Grecję nikt nie wygra, niestety muszą grać sami. Sąsiad zza ściany, Michael pod numerem jeden krzyczy co chwilę histerycznym głosem - goal - Robi to jak małe dziecko któremu zabrano coś cennego, i stanowczo domaga się zwrotu jego własności, od której zależy co najmniej życie. Następny mecz tego dnia. Argentyna: Nigeria. Trenerem drużyny argentyńskiej jest Diego Maradona. Starannie ubrany mężczyzna z długimi czarnymi zaczesanymi do tyłu włosami, i siwą dokładnie przystrzyżoną brodą wygląda elegancko i szlachetnie, chociaż jest nieco otyły i garnitur ma co tu dużo ukrywać niezbyt wyszukany. Do drzwi stuka Michel, sąsiad zza ściany, ten spod numeru pierwszego. Anglicy mają do mnie trochę pretensji o to że się nie udzielam -bo oni żyją tu wszyscy trochę jak w rodzinie. Podobne wrażenie odniosłem odnośnie osoby Michelle i drugiego Michaela. Michael mówi też że mało jem i że nie dbam o siebie. Przyjmuje te uwagi i uśmiecha się do niego, tak jak on uśmiecha się do mnie. Wieczorem gra Anglia z USA, i to już jest prawdziwe święto. Amerykanie to nie partner do sparingu jak się okazuje ale drużyna która rok temu pokonała w ważnym spotkaniu Hiszpanię, dwa do zera. I w związku z tym remis Anglików nie jest w żadnym wypadku porażką, ani powodem do wstydu. Po meczu przypomina mi się moja rozmowa z Kelly w banku, podczas której Kelly pokazuje mi na migi za jakie rodzaje sportu mogę dostać odszkodowanie a za jakie nie, co robi na mnie naprawdę fantastyczne wrażenie. Więc gdy mówi o jeździe na motorowerze i motocyklu, wydaje z siebie dźwięki w rodzaju - brr - i układa ramiona jak osoba prowadząca motocykl. Kiedy mówi o skokach na dżampie wyraża to także za pomocą gestów naśladując skok. Całość jest naprawdę bardzo śmieszna i zabawna.

Poniedziałek. Postanowiłem w końcu zalegalizować mój pobyt w UK, po hm... kilku latach. Jestem już chyba za stary żeby walczyć z Homo Office i urzędami utrudniającymi życie ludziom. Dzisiaj po dziesiątej mam spotkanie z

urzędnikiem w sprawie ubezpieczenia czyli tak zwanego *insuransu*. Urzędnik pyta jedynie o to co konieczne, nie zmuszając mnie do kłamstw, ani tłumaczenia się dlaczego po tylu latach pobytu w UK, nie mam jeszcze *insuransu*, ani nie jestem zarejestrowany w Homo Office. Po pierwszej jadę autobusem do Chichesteru i rejestruję się w mającej dobrą opinię wśród Polaków agencji *First People*. Po wypełnieniu formularzy dziękują mi i niczego nie proponują. Idąc na dworzec nauczony doświadczeniem że po rejestracji w agencji, jeśli od razu nie dostaniesz od nich pracy to możesz czekać miesiącami albo i latami, dzwonię do pani Małgorzaty do Pagham. Zgadza się specjalnie dla mnie zrobić spotkanie rekrutacyjne w środę o dziesiątej. Jeśli wcześniej nie znajdę pracy lub nie dostanę oferty z żadnej agencji, oczywiście pojadę tam. Wracając autobusem zauważam że moja poprzednia firma jest położona bardzo blisko fabryki w Pagham. Nawet nie wiedziałem że pracowałem zaledwie pięćset metrów dalej na magazynie w Roundstone na kwiatowej farmie. Rano zdarza się też niezbyt miła historia. Kobiety z agencji rozmawiają ze sobą, i patrząc w moją stronę mówią o pracy na farmie, a ja pytam siedzącego obok Polaka czy mówią do mnie. On, jeszcze nie wiem że nie zna słowa po angielsku, mówi że tak. Wstaję, powoli podchodzę do nich i pytam. Na co jedna z nich w niezbyt grzeczny sposób mówi mi że bym siadał i pokazuje palcem na krzesło. Mam zamiar wyjść jednak nie będę znowu tracił czasu na rozmowy w sprawie spotkania z urzędnikiem i czekanie, więc po namyśle zostaję. Więcej tam już nie pójdę. To dlatego między innymi jadę do Chichester i dzwonię do pani Małgorzaty. [Umawiamy się na spotkanie rekrutacyjne w środę o dziesiątej. Przyjeżdżam autobusem i czekam w kantynie. Pani M. nie zjawia się. Już w drodze powrotnej przypominam sobie sen jaki śnił mi się ostatniej nocy. Kiedyś w zamierzonych czasach spaliłem Pagham, pisząc dosadniej puściłem go z dymem. Musieli nieźle narozrabiać! I stąd zapewne ta wzajemna niechęć, moja do Pagham i wioski do mnie. Nie czuję żadnych wyrzutów sumienia, może więc zasłużyli na to. No "trudno", nie będę pakował zmodyfikowanej genetycznie kukurydzy, i wstawał o czwartej rano, żeby dojść na szóstą do pracy -bo pierwszy autobus dojeżdża z Bognor do Pagham o szóstej czterdzieści. I bagatela, to tylko sześć kilometrów, a potem dziesięć albo dwanaście godzin pracy ] Chichester jest większy od Bognor, co od razu rzuca się w oczy. Podobnie ruch na ulicach bardziej przypomina ruch wielkomiejski, i więcej jest tam mijanych, śpieszących się dokądś przechodniów. Dwudziestego szóstego zaczyna się w Chichester festiwal muzyczny od Abby do reggae, czyli mydło i powidło. Poza tym więcej aut i spalin, i czuć jakąś gęstą energię w powietrzu. Bognor to sielanka, spokój i przestrzeń.

Na koniec jeszcze jedno, bo mógłbym tak pisać w nieskończoność. Mógłbym pisać o festiwalu w nieodległym Brighton, który trwa cały miesiąc, a którym tak się wszyscy podobno zachwycają. O Brajanie Eno i o dziadkach z The Damned.. O przepięknych statkach i uginających się od zawieszonych na ich ścianach kwiatów, starych, zabytkowych, drewnianych domach. Więc na koniec napiszę bardzo zwyczajnie że zauważyłem że nie warto się sugerować tak zwanymi pierwszymi reakcjami ludzi. Ludzie podczas pierwszego kontaktu mili i pomocni, następnym razem podczas rozmowy mogą się okazać niezbyt sympatyczni. I odwrotnie. Może po prostu nie mieli czasu, albo mieli zły dzień lub są czymś zdenerwowani czy też bardzo zajęci. Naprawdę nie warto się zniechęcać. Trzeba też próbować nie poddawać się. Nawet jeśli wiemy że popełniamy błędy i mówimy z niewłaściwym akcentem albo nawet płaczący się -zawsze jest to jakiś krok do przodu, a to co wywalczyliśmy sami dodaje nam siły, energii i odwagi. Stajemy się też dzięki temu bardziej odważni i dorośli.

---

Autor: Cyberius

Przedruk ze strony: <http://www.ithink.pl/artykuly/hyde-park/tworczość/zapiski-z-anglii/>

Artykuł pobrano ze strony [eioba.pl](http://eioba.pl)